

MICHAŁ RUMELT

Strzelec Michał Rumelt, 29 lat, subiekt, kawaler.

Aresztowany przez NKWD dnia 25 października 1939 roku w Stanisławowie za handel. W więzieniu w Stanisławowie odbyło się moje śledztwo, które trwało blisko dwa miesiące. Warunki w więzieniu były pod każdym względem złe, jak wikt, higiena i pomoc lekarska – ta ostatnia prawie nie istniała. Otoczenie moje w celi składało się z różnych warstw społecznych i narodowych – Żydzi, Polacy, Ukraińcy i Rusini Zakarpaccy. Pożycie w celi było naprężone przez Ukraińców, powodem była nienawiść do Polaków i Żydów, w czym dzielnie dopomagali im Rusini z Zakarpacia, mało tego, zabawiali się w donosy. Dowodem tego było dla nas, że dostawali często nagrody, jak papierosy, chleb i zupę. Nikt inny nie mógł mieć tego szczęścia, żeby dostawać takie luksusy od władzy więziennej.

W pierwszych dniach grudnia wywieźli mnie ze Stanisławowa do Kijowa. Warunki w czasie transportu były straszne: głód, chłód i brud panował w wagonie. 10 dni trwała ta nasza jazda w towarowych i nieopalanych wagonach. Powodem tak długiej naszej podróży było to, że jednemu ze współwięźniów udało się uciec w czasie jazdy gdzieś między Tarnopolem a Złoczowem. Z tego powodu powstał wielki hałas ze strony konwoju, po zauważeniu ucieczki byliśmy na miejscu wszyscy kolejno przesłuchiwani, każdy tłumaczył się, że spał (bo to się zdarzyło w nocy) i nie możemy odpowiadać za czyjeś czyny. Ze złości, że daliśmy uciec Polakowi, trzymano nas kilka dni bez jedzenia. Na nasze protesty, że nie otrzymujemy chleba, tłumaczył się naczelnik konwoju, że nie miał na tyle dni prowiantu. Otoczeniem moim w czasie transportu byli Polacy i Żydzi, większość to byli wojskowi. Pożycie między nami było zgodne.

Na drugi dzień po przybyciu do więzienia w Kijowie mieliśmy ponowne przesłuchanie w sprawie tej ucieczki, zarzucano nam udzielenie pomocy polskiemu oficerowi w ucieczce. Z przesłuchania zrozumiałem, że był to oficer WP, rzekomo miał on pochodzić z Warszawy.

Sposób badania NKWD w tym więzieniu był mniej więcej taki: wprowadzili mnie do przyciemnionego pokoju, w którym znajdowało się kilku panów z NKWD. Po spisaniu generalistów zaczęli mi zadawać pytania jeden po drugim, tak że trzeba było dobrze się orientować z odpowiedzią. Jak nie pomogło, to brali na straszaka, jak rozstrzelanie itp. Na koniec, jak i to nie pomogło, zamykali w karcerze na kilka godzin. Karcer ten był dość przykry, wygląd miał następujący: małe pomieszczenie w rodzaju wąskiej skrzyni, tak że nie można chodzić ani siadać, tylko stać na miejscu. Po kilku godzinach zwolnili mnie z tej klatki.

W celi umieszczali nas po stu do stu dwudziestu ludzi aż brakło powietrza i nie było czym oddychać. Na szczęście to długo nie trwało, po czterech dniach pobytu w Kijowie odtransportowano nas do Chersonia, już w trochę lepszych warunkach. Dołączyli do nas drugi transport ze Lwowa, w którym znajdowała się lwowska Policja Państwowa, wojskowi i kupcy. Po segregacji oficerów Policji Państwowej, żołnierzy i cywilnych rozdzielono nam prowiant na cztery dni i odwieziono nas na dworzec towarowy, gdzie załadowano do więźniarek (oficerów osobno). W jednym przedziale umieszczono po 12 – 14 osób. Po 48 godzinach jazdy przybyliśmy do Chersonia (w drodze zostawiono gdzieś oficerów). Do więzienia szliśmy z dworca przez miasto zwartym szeregiem pod silną eskortą, co ściągnęło dużą liczbę ciekawych mieszkańców.

Po przybyciu do więzienia zaczęto na nowo rozdzielać nas partiami. Między nami znajdowali się również byli żołnierze sowieccy. Jak się dowiedzieliśmy, przyjechali oni ze Lwowa za różne przestępstwa, a to za kradzieże, rabunki, morderstwa w celu rabunku, pijaństwo, dezercję i szkodliwą propagandę na naszym terenie. Na przykład jeden były żołnierz sowiecki (według jego opowiadania) dostał karę śmierci w zamian [z zamianą] na osiem lat obozu pracy za szkodliwą propagandę – a to w czasie rozmowy z jednym robotnikiem we Lwowie na zapytanie, ile w Rosji kosztuje rower odpowiedział, że 800 – 1000 rubli. Przypadkowo (?) usłyszał tę rozmowę jeden z żandarmów sowieckich i zaarrestował go na miejscu, a sąd skazał go za szkodliwą propagandę i kontrrewolucję. Wiele podobnych rzeczy dowiedzieliśmy się od tych byłych żołnierzy.

Po miesięcznym pobycie w chersońskim więzieniu wysłano nas do obozu pracy na Północy. Podróż ta trwała miesiąc aż do stacji Kandałaksza (jest to nad Morzem Białym), z tej miejsciny zmuszeni byliśmy dalszą drogę odbywać pieszo, gdyż dalej nie było komunikacji kolejowej. Ja miałem miejsce przeznaczenia na sto czwartym kilometrze, prawie pod samą

granicą fińską. W drodze dowiedzieliśmy się, że jest wojna fińsko-sowiecka (w lutym 1940). W tym czasie były tam bardzo silne mrozy, dochodziło do 45 stopni. W drodze spotkaliśmy zmarznięte trupy wojskowych i cywilnych. Warunki były straszne, szło się pieszo, bez względu na pogodę, dniami, a nawet i nocami. Tak pędzono kilka tysięcy narodu w głodzie i chłódzie, zdrowych i chorych. Silniej chorych zostawiano na drodze bez chleba i wody i bez ognia – ogień był w tych warunkach najważniejszą kwestią, życia lub śmierci, a kto zostawał w tyle, ten na pewno nie znajduje się między żywymi. Po kilku dniach naszej wędrówki dobiliśmy do miejsca przeznaczenia.

Warunki w tych obozach były ciężkie, zmuszali nas do wypełniania normy. Budowano drogę żelazną w kierunku granicy. Ludzie zamarzali nocami we śnie, śmiertelność była stosunkowo bardzo duża, ginęli z głodu i z zimna.

Po trzech miesiącach pobytu mego w tych obozach wysłano mnie do obozu pracy w Karelo-Fińskiej tajdze. Warunki takie same, z tą tylko różnicą, że było już lato. W grudniu wysłano znowu nas na inną budowę drogi żelaznej, na Kaukaz Północny, do Azerbejdżańskiej republiki, to jest pod granicą perską (Iran). W tych obozach były już trochę lepsze warunki życiowe. Przebywałem tam do mego zwolnienia, to jest do 22 września 1941 roku. Przy uwolnieniu dostałem skierowanie do miasta Saratow. 30 września przyjechałem do miejsca przeznaczenia, w tym samym dniu zgłosiłem się do Dowództwa 5 Dywizji Piechoty w Tatiszczewie, gdzie zostałem przyjęty do armii polskiej.